Warszawa, dnia 2/14 Września № 37. Rok 1861



NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

Cena. *w Warszawie rocznie* rs. 6. *Półrocznie* Rs. 3. *Kwartalnie* Rs. 1 k. 50. *Na prowincyi rocznie* rs. 7 k. 20, *półrocznie* rs. 3 k. 75
W *Cesarstwie* i *Królestwie*, z dopłatą kopert pocztowych, *rocznie* Rs. 9 k. 20; *półrocznie* rs. 4 k. 75.
Prenumerować można w Redakcyi przy ulicy Żabiéj Nr. 956 *b*, w domu Krzemińskiego; w Kantorach pism perjodycznych; na stacjach pocztowych, w Księgarni P. W. Zacharkiewicza w Mohylewie nad Dnieprem i we wszystkich Księgarniach w kraju i za granicą. **Wszelkie doniesienia przyjmują się na takich samych warunkach, jak w innych pismach perjodycznych warszawskich.**

JANINA.

ZDARZENIE PRAWDZIWE

OPISAŁA

Paulina z L...... Wilkońska.

(Dokończenie).

— Mamo, pojedziemy do * — wymówiła w kilka dni potém Janina do matki — mam parę sprawunków do załatwienia; a może i Klemenia z powrotem zabierze się z nami.

Matka zgodziła się odrazu i zaraz zaprzęgać kazała.

Wjeżdżając do miasta, Janina na wszystkie strony swoje gwiaździste wysełała spojrzenia — a matka zrozumiała dobrze kogo one szukają.

Państwo Ornowiczowie i Klementyna szczerze ucieszyli się gośćmi.

Potém panny wyszły za sprawunkami, i jakieś niezadowolone wróciły. Podano herbatę, a Janina, chodząc po pokoju, raz po raz oknem wyjrzała, albo też ku drzwiom od przedpokoju baczne nadstawiała ucho.

— Nie spotkałyśmy żadnego z tych młodych panów — poszepnęła jéj Klementyna — bo zapewne jaką zrobili wycieczkę: inaczéj byłby ciebie Wacław już wytropił — i uśmiechnęła się z dobrocią.

— Być może! — odrzekła Janina z zamyślenia ockniona,—dziwi mnie jednakże.... wczoraj nie był w Łęczynie, dziś znowu gdzieindziéj pojechał?

— O, dzieweczko! a ty chciałabyś pewnie, ażeby zawsze na twoich był usługach.

Janina uśmiechęła się przymusowo.

— Chodź! Rozjaśnij czoło! — wzięła ją pod rękę, i przy stole herbacianym usiadły.

Wieczór przeminął, a o panu Wacławie żadnéj nie było wieści.

Nazajutrz rano oddano z hotelu list do panny Janiny Wojniłowskiéj. Młoda dziewczyna poznała pismo Wacława, pochwyciła je, pobladła, rozerwała pieczątkę i przeczytała:

„Gdym przybył do * mówiono mi dużo, odrazu zaraz, o egzaltowanych wymaganiach Pani co do młodzieży tutejszéj: że ich uważasz, jakoby proch pod stópką swoją, masz ich za nieuków, za ludzi bez duszy bez ducha. Gdy tymczasem młodzież ta na sąd podobny bynajmniéj nie zasługuje. Nadto, łączy mnie z Kamilem Stępnickim dawna, koleżeńska przyjaźń..... i postanowiłem pomścić przyjaciela, a panią uleczyć z téj manji szukania w społeczeństwie naszém tylko herosów jakichciś.

„Poświęceń nie czyniłem żadnych, ani też nie cierpiałem za takowe. Ukraina nie jest moją stroną rodzinną. Poetą nigdy nie byłem. Mam narzeczoną, do któréj właśnie spieszę, by ją do ślubnego powieść ołtarza,—a więc wszystko było fałszem i kłamstwem! Wszelako, gdyby nie ta ostatnia okoliczność, zapewne odegrana komedja inny byłaby wzięła obrót: ujarzmiony wdziękami Pani, byłbym się pewnie naprawdę do stóp rzucił twoich.

Kończę szczerém życzeniem pomyślności wszelkich, i abyś Pani, uleczona ze swoich *ekscentrycznych fantazyj*, niezadługo godnego siebie wybrała małżonka.“ *Najniższy sługa*

Wacław Miroński.

Janina martwa, zdrętwiała, zimném lodowém przeszyta, stała nieporuszona, z oczami wlepionemi nieruchomo w te straszne wyrazy.

W pokoju prócz służącéj nikogo nie było.

— Któż przyniósł ten list? zapytała, blada jak mara.

— Chłopak hotelowy.

— Jest tam jeszcze?

— Jest.

Szybko wybiegła, spotkała chłopca, i zapytała, wszystkie skupiając siły:

— Kiedyż pan wyjechał?

— Wczoraj po obiedzie, ekstrapocztą. Czterech panów odprowadziło go o dwie stacje.

Janina powróciła do pokoju, a list ukryła.

— Ach, jakżeś ty blada! Co tobie, dziecko? — zawołała matka strwożona.

— Prawda, że aż posiniała, a ręce ma zimne jak lód! — dodała pani Ornowiczowa.

— Mam mocny ból głowy..... zawrót..... Tak duszno i ciężko w pokojach.

— To też dziś w wieczór wrócimy do domu. Potrzéj czoło wodą kolońską.

— Może szklankę wody ze sokiem? — pospieszyła pani domu.

Nadeszła Klementyna.

— Patrz, Klemenio, jak pobladła Janina, — ozwała się do niéj matka, — ma silny ból głowy.

— A głowa zimna! — wymówiła Klementyna, całując ją w czoło.

— Tak duszno wszędzie, — poszepnęła znowu biedna, udręczona dziewczyna.

— To może przejdziemy się trochę na świeże powietrze?

— Zapewne, że to będzie najlepiéj, — dorzuciła pani Wojniłowska, — przejdźcie się trochę, a ja was poszukam, gdy się ubiorę.

— Chodźmy... chodźmy na świeże powietrze... właśniem o to prosić miała. — Janina wyciągnęła rękę do przyjaciołki.

Po chwili były już na ulicy. Janina zapuściła z kapelusza zasłonę.

— Ale cóż tobie? powiedz kochana? — zaczęła Klementyna, biorąc ją pod rękę.

— Mam dotkliwy ból w sercu, jak gdyby.... jak gdyby zimném, obosieczném ostrzem przeszyte było.

— Biedaczko! Przechadzka może dobry skutek wywrze.... a może i spotkamy *kogoś*! — uśmiechnęła się, lecz Janina nie odpowiedziała jéj dziś uśmiechem, tylko więcéj jeszcze pobladła, a usta zsiniałe boleśnie zadrgnęły.

— Jesteś zanadto wrażliwa, kochana, — i przycisnęła rękę jéj do siebie; — a to jest niedobrze, zaraz tak silnie wszystkiemu podlegać... Uspokój się! dziś go zobaczysz. A tymczasem potrzeba ci rozrywki. Przyjrzyjmy się tym rycinom... — i stanęły przed składem rycin, gdzie w oknach pełno różnych zawieszono obrazów. Patrz, katedra w Kolonji!... Gmach to cudownéj piękności.

— Chciałabym stać tam na wieży... bo jakiż ztamtąd musi być widok! — ozwała się Janina po chwilowém milczeniu.

— Zapewne, że przepiękny. Ha, może się kiedyś i ziści to twoje życzenie.

Klementyna wskazywała jéj następnie inne ryciny, lecz Janina obojętnie patrzała się na nie.

— Klemenio! — wymówiła po chwili, — zwiedźmy dziś wieżę święto-krzyską, nie zwiedziłam jéj nigdy jeszcze, a przecież i ztamtąd śliczny musi być widok... i powietrze świeże, czyste.... Będzie mi lepiéj na głowę.

— Ależ strudziłabyś się zanadto, to tak wysoko, tak bardzo wysoko i schody niewygodne.

— Nic to nie szkodzi! Proszę cię! błagam!

— Masz ból serca, jesteś cierpiącą. Nie, nie, dziecko, to być nie może!

— Zaklinam ciebie!... Błagam! — jéj usta posiniałe drżały; a w piersiach niby tchu nie stało.

— Mój Boże! jakżeż ty wszystko zaraz namiętnie bierzesz!

— Błagam cię w imieniu przyjaźni naszéj!... jeżeli mnie kochasz!—i uścisnęła ją konwulsyjnie.— Tam odetchnę świeżém powietrzem.... i pragnę ten piękny oglądać widok.

— Lękam się tylko, by te liczne schody nie zaszkodziły tobie.

— Nie, z pewnością nie!.... Tamto powietrze mnie orzeźwi... widok okolicy uleczy... chodźmy!— i pociągnęła ją za sobą.

Klementyna nic jéj odmówić nie mogła.

Udały się do mieszkania kościelnego, któremu nie chciało się bardzo nogi po tylu trudzić schodach, ale Janina wcisnęła mu w garść kilkanaście zło-

tówek; spojrzał się na nią i na pieniądze z uśmiechem zadowolenia, musnął brodę, pęk kluczy pochwycił, i przewodniczył pannom na wieżę. Po razy parę odpoczywać musiano, lubo że Janina rwała się namiętnie w górę, przyczém coraz więcéj bladła.

— Janino! Jesteś bladą, jak mara! — zawołała na raz jeden Klementyna, zajrzawszy jéj pod kapelusz, i ujęła ją w pół. — Wracajmy! Nie pójdę wyżéj.

— Mnie głowa tylko boli... tam na górze będzie mi lepiéj, w czystém powietrzu....

— Och, wracajmyż lepiéj!

— Ależ nie! Zaklęłam ciebie na przyjaźń twoją! —i lica Janiny chwilowo szkarłatny obległ rumieniec. — Błagam ciebie chodźmy!

— Boże mój! Boże! — westchnęła druga.

I pięły się daléj po schodach nadpsutych, a kurz osiadał na białéj sukience Janiny. Klementyna raz jeszcze do powrotu nagliła, czego wszelako Janina ani posłuchać chciała. Gdy wreszcie stanęły na najwyższéj galerji, była trupio-bladą.

Klementyna ujęła ją z trwogą.

— Nic to!.. dobrze mi — i chciała się uśmiechnąć, lecz tylko usta skrzywiła straszno. —O! pięknie tu! A jakie powietrze!—zawołała niemal bez tchu, wspierając się o kratę.

— Bardzo pięknie, prześlicznie! — powtórzyła za nią Klementyna.

Za niemi przystanął kościelny, i zapewne nie pojmował wcale, dlaczego tu panienki potrudziły się tak wysoko.

Popatrzyły się przez długą chwilę w milczeniu, w zadumie.

— Klemenio! — ozwała się słabym głosem Janina, przerywając tę ciszę; jéj sine usta drgały, a zamglone oczy ciemne otoczyły kręgi. — Klemenio! przeczytaj ten list... — i podała jéj pismo Wacława, przy końcu którego naprędce nakreśliła ołówkiem: *Szyderstwo i zdrada!—wyrok śmierci!*

Klementyna rzuciła na nią pełne troskliwości i współczucia spojrzenie; wiedziała, że coś kreśli, a potém list pochwyciła skwapliwie, wiedząc, że z niego czegoś dowié się ważnego—i chciwie czytać poczęła. Wtém, obok, coś białego mignęło, a kościelny krzyknął z przerażeniem straszliwém:

— Jezus, Marjo!

Klementyna oczy podniosła, Janiny przy niéj nie było; kościelny upadł na kolana i jęczał.

Na bruku coś białego leżało, a ludzie nadbiegali zewsząd. To Janina rzuciła się z wieży!

Biedna Klementyna zemdlała.

* * *

Jest mi nie podobna rozpisywać się więcéj— ręka odmawia posługi i pióro moje zbyt słabo oddałoby rozpacz biednéj matki i żal pozostałych— wyrzuty sumienia lekkomyślnych aktorów niegodnej komedji. Winnam wszelako dodać, niestety! że rzecz całą skreśliłam, jak ją posłyszałam z ust wiarogodnych; że nic nie dodałam, nie przesadziłam w niczém; jednem słowem, żem w niczém z *licencji* powieściopisarskiéj nie korzystała. Wszystko stało się, jak opisałam—jak to z bólem serca opisałam na przestrogę dla drugich. Przy tém smutném opowiadaniu nie wymieniono mi nazwiska żadnego, ani téż nie oznaczono miejscowości, gdzie ten straszny odegrał się dramat—ja téż nie pytałam o to.

PTASZEK.

I can't get out.
Sterne.

W drucianéj klatce siedzi ptak leśny
Przy szarym murze,
I głosem ludzkim, na ton bolesny,
Patrząc w podwórze,
Krzyczy i rwie się do lotu w drogę:
Wyjść ztąd nie mogę—wyjść ztąd nie mogę!

Po drabce dziewczę miluchne stąpa,
Sięga do klatki;
Ziarno w nią sypie dłoń jéj nieskąpa,
Ubiera w kwiatki;
A ptak wciąż krzyczy, kwapiąc się w drogę:
Wyjść ztąd nie mogę—wyjść ztąd nie mogę!

Dziewczę coś duma, spogląda smętnie
W jasność poranku,
Ptaszek wciąż z klatki rwie się namiętnie,
I bez ustanku
Krzyczy, i macha w skrzydła na drogę:
Wyjść ztąd nie mogę—wyjść ztąd nie mogę!

I płacze dziewczę—i drżącą ręką
Klatkę otwiera;
I ptaszka z klatki rączką maleńką
Zwolna wybiera;
A on wciąż krzyczy siląc się w drogę:
Wyjść ztąd nie mogę—wyjść ztąd nie mogę!

No, to leć sobie! mówi do niego
Dziewczę nieboga;
I puszcza z ręki ptaszka drogiego:
Szczęśliwa droga!
A ptak się rzucił w górę jak strzała,
Dziewczyna patrząc za nim płakała.

No, nie płacz dziewczę, dziewczę ty moje,
Bo cóż ci z tego,
Gdy na tym świecie, nad serce twoje
Jest coś droższego!...
Rozwarta klatka, wolne powietrze,
I rozciągnięte skrzydła na wietrze!

Alexander O....

KORRESPONDENCJA ZAGRANICZNA.

Paryż dnia 18 Sierpnia r. b.

—Znowu Minister Stanu, pan Walewski, bardzo piękną i pełną wzniosłych myśli mowę na rozdaniu nagród w Konserwatorjum muzyczném powiedział. Na nieszczęście, łatwiéj jest mówić, jak wykonać i do rady się zastosować. Przyznając pochwały kompozytorom i wirtuozom francuzkim, Minister nie chciał pominąć w milczeniu innych narodowości. O Italji powiedział, że została aż do dziś królową śpiewu. „Głos śpiewaków włoskich —powiada pan Walewski,—posiada taką czystość i świeżość, jak powietrze, które ich otacza; język zaś, jakiego od kolebki ich uczono, był dla nich pierwszą lekcją melodji. Ojczyzną symfonji są Niemcy; oni-to w głębiny zadumy i badań umiejętności cały swój genijusz zapuścili: i dlatego-to nie dziw, iż mogli wydać wiekowych mistrzów, jakiemi są: Haydn, Mozart, Weber i Beethoven. W dziele sztuki wogóle, a zwłaszcza kompozycji, wielu mniema, moi Panowie, iż wyobraźnia warta daleko więcéj, jak przepisy i prawidła ustalone. Jest-to fałszywe mniemanie,—powiada Minister,—wyobraźnia łatwo się obłąka i daleko zajść nie jest w stanie bez przepisów, prawideł i tradycji, które jéj przewodniczą. Prawda, że wyobraźnia w swém uniesieniu, natchnęła często rzeczy, które prawdziwie wzniosłemi ludzie nazwać mogą, ale polot jéj zawsze kapryśny i fantazyjny wtenczas tylko umysł nasz w krainy wyższe podnosi, kiedy ją weźmie ku temu zachcenie. Najznakomitszym więc artystom pracować i z tradycji czerpać swe wzory należy; bo genijusz prawdziwy, to dar rzadki nadzwyczajnie.... chociaż na widokręgu sztuki u nas we Francji widziemy dość częste zjawiska genijuszu. Początek tego wieku wydał Talmę, a późniéj panny Mars i Malibran; potém znowu panna Rachel na pierwszéj europejskiéj scenie długo i bez rywalki jaśniała.“

Przy tylu zręcznych okolicznościach i w tak uroczystych okazjach, Minister, który się Walewskim nazywa, jakby przez obawę, aby go za Polaka nie posądzono, zawsze najstaranniéj unikał wzmianki o naszéj ojczyźnie. W mowie o zasługach w sztuce innych narodów, a zwłaszcza w muzyce, śpiewie i kompozycji, każdemu Francuzowi nawet, nasunęłaby się myśl niezawodnie o nieśmiertelnym Szopenie, o znakomitym Moniuszce, o niezmordowanym w swych usiłowaniach panu Kontskim i o jego konserwatorjum muzyczném w Warszawie, jego staraniem założoném; o najsławniejszym dziś w Europie skrzypku panu Wieniawskim i tylu innych polskich artystach, znanych zaszczytnie w Paryżu i należących do narodowości, któréj od lat kilkunastu Europa tyle genijalnych płodów ma do zawdzięczenia; pan Colonna Alexander Walewski wszakże z upodobaniem, zachwyceniem powiem, mówił jedynie tylko o nieśmiertelnym założycielu legji honorowej i o genijalnéj pannie Raszel, która go nieraz swym artystycznym ogniem podpaliła...

Pani Walewska, żona Ministra, w tych dniach wynalazła model bardzo ładnéj chustki krzyżowéj, zwanéj *Fichu de l'Imperatrice*, która w powszechne wchodzi użycie. Jeden z końców téj chustki owija plecy, a drugi słoni główkę, dwa zaś inne pod szyjkę zgrabnie się zawiązują. To śliczne ubranie dla kobiety robi się z kaszmiru i obszywa aksamitem i koronkami: Zachwycającą wydaje się główka opromieniona gęstemi sploty, a w jeden z końców téj chustki zawinięta. Bierzmy czasem mody od Francuzów, a uczucia i przekonania we własném sercu i sumieniu czerpajmy—są one bowiem najbogatszemi i niewyczerpanemi skarbami, jak nasza płodna i żyzna kraina.

—Już nieraz doniosłem Paniom o ogrodzie aklimatyzacyjnym w Paryżu i o jego przeznaczeniu; dziś znowu, i to nie ostatni raz, mam nadzieję, przychodzi mi mówić o tym zakładzie, z powodu coraz więcéj upowszechniających się we Francji zwierzątek nazwiskiem *aguti* i *paka*. Obadwa należą do rodzaju gryzących, jak zające i króliki, tylko smaczniejsze i delikatniejsze od nich dają combry i potrawki. Aguti jest wielkości zająca, a cokolwiek mniejszy od paka, bardzo zręczne, rześkie i miłe zwierzątko. W ogrodzie aklimatyzacyjnym rorpładniają je w znacznéj ilości; a wielu właścicieli we Francji choduje bez wielkich trudności ten nowy gatunek domowych zwierząt. Chociaż ojczyzną jego są południowe kraje, a zwłaszcza podrównikowa Ameryka, znosi on podobno dość łatwo zimna francuzkie na otwartém nawet powietrzu; temi zaś samemi jarzynami co króliki i zające doskonale żywić go można. Wychowane w parkach na pół dziko, są przyjemną rozrywką w polowaniu na nie z pudlami. Lat temu parę byłem świadkiem takiego polowania w wielkim parku

Chambord, mającym dwadzieścia i kilka wiorst obwodu, a okalającym sławny zamek Chambord do wydziedziczonego dziedzica francuzkiéj korony, Henryka Burbon należącego.

Zatrąciłem o zamek Chambord; pozwólcie mi więc Panie powiedziéć słów kilka o tym najpiękniejszym i najwspanialszym zabytku średniowiecznéj architektury; tém więcéj, że dzieło to z naszą historją ma cokolwiek związku. Franciszek I zbudował pałac Chambord, a król Ludwik XV, niedołęga i rozpustnik, darował go swemu teściowi Stanisławowi Leszczyńskiemu, który w nim z żoną długo zamieszkiwał. Do dziś jeszcze są w nim pamiątki pobytu królewskiéj rodziny Leszczyńskich, a mianowicie portrety, czepce, kołnierzyki Królowéj Leszczyńskiéj, jak również Pieśń Bogarodzicy na pargaminie po polsku pisana. W kraju tym, który się *Sologne* obecnie nazywa, przechowały się aż dotąd wspomnienia o szczodrych darach i popularności Leszczyńskich, których tutejsi mieszkańcy nie mogąc wymówić nazwiska, po prostu nazywają *le roi Stanislas et la reine de Pologne.* Wiadomo, że w całéj prawie Francji nie sieją gryki ani prosa, otóż w Solonji jednéj, od czasu pobytu w niéj dworu polskiego, rolnicy ten rodzaj zboża uprawiają. Inny jeszcze zabytek po Polakach tam pozostał. Mieszkańcy téj okolicy jeżdżą wozami z dyszlem dwoma końmi, jak w Polsce zaprzężonemi: wszędzie bowiem gdzieindziéj Francuzi ogromnych wozów i w jednego olbrzymiego konia, zaprzężonych, lub i hołoble, używają. Jeżeli ciężar jest wielki, zakładają inne konie tak, że czasem aż ośm ich jeden za drugim postępuje. Ten sposób uprzęży jest bardzo niedogodny dla cyrkulacji, a zwłaszcza w Paryżu, gdzie dotąd jeszcze wiele ciasnych i bardzo przejezdnych ulic się znajduje. Ale wracam do zamku Chambord. Znajdują się w nim szczególne schody, któremi dwie osoby wciąż chodzić może, widzić się, a nigdy spotkać nie jest w stanie. Są-to po prostu dwie śruby Archimedesa, jedna na drugiéj skręcone. Ten figiel architektonicznego wymysłu pamiętny jest tém, że Franciszek I, król rycerski i tak uprzedzający dla kobiet, bawił się na nich z najsłynniejszą wówczas pięknością Małgorzatą Walezjusz, swą siostrą. Król na jednéj śrubie schodów chciał schwycić siostrę, która po drugiéj biegała; a nie mogąc tego dokazać, kiedy się zmęczył i wszedł do swych appartamentów, pod wpływem filozoficznych dumań, wyrył na jednym z okien salonu djamentowym pierścieniem ten sławny wierszyk, który tak dobrze Francuzki przeszłych, teraźniejszych i przyszłych pokoleń osądził:

Souvent femme varie,
Bien fol qui s'y fie.

Park Chambord jest sławném klassyczném miejscem obław i polowań średniowiecznych. Tam to Franciszek I ścigał sarny i rogacze; sławna rozpustnica Katarzyna de Medicis i jéj niedołężny a spodlony syn Henryk Walezjusz, który od nas uciekł; Małgorzata Walezjusz i późniéj Królowa Leszczyńska z sokołami na ptaki polowali; tam-to również dzielny Król Francuzki Henryk IV w towarzystwie licznych giermków, strzelców i trębaczy niejednego dzika powalił.

W pobliżu téj okolicy Napoleon III posiada dziedziczny majątek po swéj matce Królowéj Hortensji i rodzinie Beaucharnais pozostały. Majętność ta i zamek nazywa się de la Motte Beuvron. Otóż w tym roku właśnie na jesieni, Cesarz Francuzów z żoną odbędzie sam zajmujące polowanie z ptakami. Już od kilku miesięcy sprowadził on on z Anglji do téj majętności kilkunastu zręcznych i wprawnych sokolników, w celu przyuczenia sokołów i wznowienia we Francji tego rodzaju średniowiecznego igrzyska, które w Anglji aż do dziś, jak wiele starych zwyczajów, przechowano. Rozrywka ta jest szczególniéj dla kobiet bardzo zajmującą. Na polowanie takie kobiety wyjeżdżają konno i puszczają sokoła, jak tylko wyrwie się gołąb, kuropatwa albo inny ptak spłoszony. Napastnik rzuca się na wskazaną mu ofiarę i takie z nią w powietrzu wyprawia harce, aż ją wreszcie zamorduje. Niekiedy jednego ptaka kilka sokołów atakuje.

—Kiedy Francuzi naradzają się wciąż, czy rzeczywiście podobną jest przesyłka listów za pomocą rur pneumatycznych; w Anglji system ten wprowadzony już został w wykonanie. Paczki listów i korrespondencyj przelatują w rurach z szybkością 80 kilometrów na godzinę.

—Od dni kilkunastu mamy czas prześliczny. Ciepła łagodne, 25 stopni nieprzechodzące; tegoroczne zbiory zboża we Francji więcéj jak średnie, winobrania zaś spodziewają się bardzo obfitego. Cesarz obecnie przyjmuje znakomitych gości Króla Szwedzkiego Karola XV i jego brata Oskara. Wczoraj byłem na wielkiéj paradzie wojskowéj na ich cześć zarządzonéj. Od czasu wejścia do Paryża armji francuzkiéj z wyprawy przeciw Austrjakom, nie było tu okazalszéj uroczystości wojskowéj. Więcéj jak 45,000 wojska na polu marsowém manewrowało. Cesarz i dwaj młodzi a bardzo przystojni goście wjechali na plac marsowy frontem i szeregi armji dokoła przy odgłosie bębnów przelecieli. Późniéj całe wojsko przedefilowało

przed nimi. Król wyjeżdża dziś z Cesarzem do obozu w Châlons, a ztamtąd do Szwecji ma udać się wprost podobno, nie zobaczy zatém Cesarzowéj Eugenji, która bawi od dni paru u wód zwanych *Eaux des Bonnes* na południu Francji.

Znaczna ilość naszych współrodaków przejeżdża obecnie Paryż, udając się to do wód różnych we Francji, to do Anglji, a nawet do Niemiec. Polskich zaś rodzin w Paryżu zamieszkałych, wyjechało w tym roku na prowincją i za granicę więcéj jak kiedykolwiek. Życie ciągłe w Paryżu jest zbyt denerwujące i zabójcze, jeżeli ktoś przynajmniéj parę miesięcy na wsi odświeżyć się nie wyjeżdża. Dlatego-to zamożne rodziny z całém obozem na wieś, przynajmniéj na miesiąc jeden wyjeżdżają; najpyszniejsze gmachy obecnie w Paryżu stoją pustkami, a wieczorem na niektórych ulicach, przez arystokracją zamieszkałych, ciemno w oknach i cicho na ulicach, zupełnie jak na wsi.

Znakomity kaznodzieja Ojciec Ventura, Włoch, od lat kilkunastu we Francji osiadły, zgasł w tym miesiącu w Wersalu. Wszystkie licea i wszystkie fakulteta uniwersyteckie, w tych dniach kursa pokończyły zupełnie i wakacje rozpoczęły. Znany poeta nasz pan Antoni Górecki, od kilku lat już w domu zdrowia w Paryżu zostający, coraz więcéj cierpi i zbliża się do przeznaczenia, jakie każdego człowieka nieuchronnie spotkać musi. Pan Górecki przyrzekł mi przed śmiercią napisać wiersz do Czytelniczek Magazynu Mód, wzywając je do prac i trudów, jakie dla przyszłości kraju znosić i podejmować są obowiązane. Większa część teatrów i widowisk w téj porze jest zamkniętą. W wielkiéj Czytelni Boulevart Montmartre Nr. 12 obok pasażu Jouffroy zaabonowano dzienniki polskie, a mianowicie: *Czas, Gazetę Polską* i *Magazyn Mód.*

Karlsbad 12 Sierpnia 1861.

Przyrzekłam szanownéj Redakcji napisać kilka słów z Karlsbadu; czuję się więc w obowiązku dotrzymać słowa, lubo mi to niełatwo przychodzi. Szczególna rzecz, że przy tutejszém życiu próżniaczém tak trudno o wolną chwilę; a choć się i znajdzie niekiedy, to trudno o myśl skupioną i zdolną do jakiegośkolwiek zajęcia. Czasu wprawdzie tu nie brak; przeciwnie, przy ranném wstaniu byłoby go podostatkiem w każdym innym razie; ale kuracja zabiera go wiele, stosunki towarzyskie jeszcze więcéj, reszta zaś idzie na konieczny wypoczynek po próżnowaniu. Jakkolwiek to zdanie zakrawa na paradoks, rzecz jednak niewątpliwa, że próżnowanie więcéj nas nierównie nuży, niżli umiarkowana praca; a co gorsza, zostawia po sobie niesmak i wewnętrzne niezadowolenie. Wyobraźmy sobie tylko długi sierpniowy dzień, w którym słonko tak cudnie przyświeca, w którym skrzętni żeńcy, pochyleni na zagonie, z sierpem lub kosą w ręku, gromadzą plony do stodół i brogów! na czémże nam pijakom wodnym schodzi ten dzionek Boży? Oto wstawszy rano o piątéj, ubieramy się co żywo, i przechodząc od jednego źródła do drugiego, z każdego spełniamy parę kubków; połknąwszy ich sześć lub ośm, w znacznych od siebie odstępach, przechadzamy się całą godzinę, aby uniknąć uderzenia do głowy; potém pijemy kawę lub herbatę, także na wolném powietrzu; wróciwszy do domu, spoczywamy po ruchu czterogodzinném, następnie idziemy do kąpieli. Zaledwie że się zdążemy przebrać, trzeba spieszyć na obiad, gdyż inaczéj, skorsi od nas Niemcy spożyją najlepsze kąski; a nigdzie znane przysłowie: *tarde venientibus ossa*, nie da się lepiéj zastosować, jak w Karlsbadzie. Zjadłszy obiad, należy znów odpocząć chwilkę, gdyż tak nakazują hygieniczne przepisy; potém następuje przechadzka w góry lub w okolicę, która trwa do zachodu słońca; a gdy ostatni brzask zorzy zagaśnie, wracamy do domu znużeni, istnie jak żeńcy z pola.

Dla osób rzeczywiście słabych, albo potrzebujących wypoczynku po pracy, taki rodzaj życia ma wielkie korzyści; a pomijając nawet działanie wód, staje się sam przez się kuracją; ale dla młodych i zdrowych jest za to bardzo niebezpieczny, może bowiem sprowadzić chorobę moralną trudną do uleczenia: może rozproszyć zbytecznie umysł i dać zapomnieć o prawdziwém przeznaczeniu człowieka, którego żadne położenie społeczne nie uwalnia od obowiązku pracy. Dlatego żal mi szczególniéj owych młodych panienek, które wyszedłszy ledwie na świat z pod macierzyńskich skrzydeł, wpadną w ten odmęt wodny. Cały dzień wystawione na widownię, ścigane bezustannie natrętnym wzrokiem ludzkim te piękne kwiaty, łatwo mogą stracić urok dziewiczy, stanowiący najcudniejszą ich krasę; myśl ich rozprasza się na tysiące drobnostek, a próżność jak robak ściele gniazdo w niewinném sercu. I nic dziwnego, że po takiém rozkołysaniu niełatwo im powrócić do warunków cichego i skupionego życia! że skosztowawszy raz ułudy, z każdą wiosną radeby, jak ptaszęta, ulecieć w cudze kraje! Nic dziwnego, że marzą i tęsknią, a wszakże z marzenia i tęsknoty często zatrute wyrastają owoce!

W tym roku jednak, przyznać należy, iż Polki

mniéj niż zwykle grzeszą próżnością. Ubiór ich skromny, prosty, ciemny świadczy wymównie w obec świata o dojrzewającéj i spoważniałéj myśli. Nie spotkać ich nigdzie na wesołych i gwarliwych zebraniach; częściéj za to widzieć je można w kościele albo na cienistych ścieżkach, wiodących w góry, które zielonym wieńcem opasują Karlsbad dokoła. Liczba rodzin polskich znaczna tu w tym roku: przekonaliśmy się o tém na składkowym obiedzie, złożonym z samych rodaków naszych, na którym było około dwieście osób. Wszystkie strony polskie: tak Królestwo, jak Księztwo Poznańskie i Galicja, a nawet Litwa i Podole godnie były na nim przedstawione.

Miasteczko Karlsbad należy niezaprzeczenie do bardzo ładnych miejsc. Zbudowane w rozpadlinie gór, przecięte środkiem małą rzeczką Teplą (Ciepłą), prawdziwie uroczo wygląda; domy jego białe świeżo odbijają na tle zielonych buków i jodeł, zarastających góry po bokach; to jedno zarzuciłby można, że widok ztąd niedosyć rozległy, a powietrze ściśnione, co zwłaszcza w wielkie upały niemile czuć się daje. Kto jednak ma odwagę wdrapać się na stromy wierzchołek *Hirschensprunga* lub Drei-Kreutzbergu, użyje dowoli chłodnego powietrza, zaprawnego leśną żywiczną wonią, i zabawi oko widokiem dalekich gór, tonących w sinéj mgle oddalenia.

Dla słabych i mniéj wytrwałych osób, ponętniejszą jest przechadzka do Posthofu, ciągnąca się nad samą rzeczką, zciemniona górami; mnóstwo téż osób odwiedza ją codziennie, tak z rana jak przed wieczorem; a wyborna kawa i miła gawędka w towarzystwie, hojnie nagradza trud podjęty.

Tradycyjna sława Karlsbadu przyciąga tu co rok mnóstwo gości ze wszystkich stron świata; można tu napotkać Anglików, Hiszpanów, Szwedów, Włochów, Francuzów a nawet i Amerykanów; najliczniéj jednak zbierają się Niemcy, Polacy i Węgrzy. Na tych ostatnich z prawdziwą przyjemnością poglądam, bo téż prześlicznie wygląda ich strój narodowy, tak odpowiedni pięknym rysom i dorodnéj postaci Madziara. Czamarka węgierska suto szamerowana taśmą, buty palone z ostrogami i kapelusik okrągły z wywiniętym w górę brzegiem, nadają Węgrom zupełnie oddzielną cechę; więcéj jeszcze odznacza ich cera śniada, wąs długi zakręcony, oko czarne dziwnie przenikliwe, obok pięknych rysów. Dzielny to naród, pełen życia! z postaci każdego Węgra łatwo zgadnąć, że ma samowiedzę własnéj siły i bogatą przyszłość przed sobą. Węgierki także pełne wdzięku: ślicznie im w ich narodowym ubiorze, w jakim zazwyczaj chodzą. Jest-to spódniczka czarna lub ciemna, długa, suto nafałdowana; stanik do niéj naszywany w drabinkę złotą lub srebrną torsadką, sięgający pod szyję lub wycięty czworograniasto; na to zarzucony płaszczyk z rękawami, przyfałdowany z tyłu, w formie długiego kaftana, suto szamerowany taśmą, przybrany guzami i pętlicami; rękawy od niego nie kładą się zwykle na ręce, ale spadają po bokach. Młode panienki zdobią głowę okrągłym kapelusikiem z kitką; mężatki noszą czepeczki mocno zsunięte na tył głowy, z bramką naszytą paciorkami z lawy, lub haftowaną złotem; wkoło ogarnirowany blondynką, z wielką kokardą z tyłu, od któréj spadają na plecy dwa długie i szerokie końce. Zamiast kapelusza, mężatki wychodząc na przechadzkę, przypinają na głowę czarny koronkowy welon i ten spuszczają na twarz, co im nadaje postać wschodnich kobiet. U wielu z nich, jako dopełnienie ubrania, uważałam fartuszek haftowany z muszlinu lub tiulu. Rękawy noszą krótkie, mocno nafałdowane u ramienia, tworzące bufy w kształcie skrzydeł, jakie u nas przed trzydziestu laty noszono. Powierzchowność Węgierek w ogóle zajmująca: mają zazwyczaj wydatne rysy i śliczne oczy czarne, ocienione długiemi rzęsami.

W dzień Świętego Stefana, Patrona Węgier, Madziary obchodzili w Karlsbadzie narodową uroczystość: wszyscy zgromadzili się licznie w kościele, gdzie i my zaproszeni przez nich, wzięliśmy chętnie udział w bratniéj modlitwie.

Pobyt w Karlsbadzie szczególny ma urok dla nas Polaków: z radością spotykamy się tu z rodakami z najodleglejszych stron kraju naszego; wody te bowiem szczególniéj są zastosowane do cierpień nam właściwych, to jest na choroby wynikające z nienormalnego stanu wątroby i zbyt obfitego wyrabiania się żółci. Tym cierpieniom powszechnie dziś Polacy ulegają: czy-to z nad Warty, czy z nad Buga lub Wisły, czy od podnóża Tatrów. Znać, że ta choroba i połączona z nią skłonność do hipokondrji, nie podoba się Niemcom, którzy daremnie pragnęliby uorganizować tańcujące zebrania.

Kupcy narzekają ze swéj strony, że Polacy, wbrew dawnym zwyczajom, nic w tym roku nie kupują. Słowem, wszyscy z nas jakoś niezadowoleni. My jednak mało zważamy na to i nie myślemy wcale bawić cudzoziemców naszym kosztem; a schodząc im z oczu, aby złośliwych nie dosłyszeć przymówek, zapuszczamy się chętnie między góry i lasy. (d. c. n.)

Seweryna Pruszakowa.

* *
*

Zastanawiając się nad tém i nad owém, rozważając różne różności—wieści, plotki i bajeczki, tak szczodrze tworzone i rozsiewane; przyszło mi dziwne życzenie do głowy, niemożebne do spełnienia ale niezmiernie fantastyczne. Oto zapragnąłem uwidomienia myśli, nadziei i westchnień ludzkich, abym je szumiące w powietrzu jak liście w lesie, krzyżujące się jak błyskawice—mógł widzieć, słyszeć i upieszczone na mojém sercu, przesłać z powrotem tam, zkąd wybiegły.

Życzenie niepospolite! pomiędzy chmurą nowych tych istot, zatrzymujących się jak ptastwo wędrowne nad murami naszego grodu, myślom naszym możeby do Was trudno było się przebić? ale i nasz zastęp tłumny i rojny, a promieniejąc na wszystkie strony, przemawiałby do Was każdą kroplą deszczu lub rosy, każdym podmuchem wiatru... Przypatrujcie się więc i nadsłuchujcie.... ale niestety! to tylko marzenie.... Z fantastycznych przeto wyżyn schodząc na kochaną naszą ziemię—i oto garstka różnych wiadomości:

W miasteczku Żychlinie w Gostyńskiém odbyła się uroczystość założenia kamienia węgielnego, pod nową, mającą się wznieść bóżnicę dla gminy Izraelitów, podczas któréj duch zgody i jedności nanowo się okazał. Mieszkańcy bowiem obojga wyznań uczestniczyli w téj uroczystości, pod przewodnictwem Rabinów tak Żychlina jak Kutna odbytéj. Starszyzna Izraelitów wywdzięczając się P. Sewerynie z Żochowskich Pruszakowéj, dziedziczce dóbr Żychlina, a znanéj i tak ulubionéj naszéj autorce różnych pism pożytecznych, która hojném wsparciem postawiła gminę w możności wzniesienia świątyni, zaprosiła w jéj nieobecności zięcia jéj, pana Walen. Garczyńskiego do położenia kamienia węgielnego. Następnie przystępowali znakomitsi mieszkańcy, a podczas uczty, kończącéj tę uroczystość, P. Garczyński wzniósł kilka toastów za pomyślność gminy i szczęśliwe ukończenie zaczętéj świątyni, mającéj być miejscem zgody i miłości, i jaśnieć blaskiem sąsiednich świątyń chrześcijańskich. Życzenia te hucznemi oklaskami przyjęte zostały. Izraelici wywdzięczając się za te dowody braterstwa, urządzili między sobą składkę na dochód znajdującéj się w Żychlinie ochronki dla dzieci chrześcijańskich rodziców.

Na pamiątkę téj samej zgody i jedności, we Włocławku Izraelici utworzyli stypendjum ze składek na utrzymanie studenta w szkole głównéj warszawskiéj; w Łodzi wsparcie corocznie udzielane podupadłym kupcom lub wdowom, postanowiono rozdać w równych częściach pomiędzy Izraelitów i Chrześcijan. W Tygodniku zaś hebrajskim „Magid“ p. Ja. Toprower z Krakowa, wydał odezwę, aby za pomocą akcyj kupowane grunta osadzano biednemi Izraelitami, którzy w zabiegach handlowych prawie żywcem wzajemnie się połykają.

Z prowincji równie miłe dochodzą nas wiadomości. W Bogdanowie, w dek. Piotrkowskim, Ks. Woj. Rożniewski w r. z. założył szkółkę dla parafjan. Organista jest nauczycielem, a żona ochmistrzynią dla dziewczyn. Początkową wielką niechęć do nauki, gorliwość zacnego kapłana zwyciężyła; gorące kazania przekonały upartych rodziców, a łagodność pociągnęła dzieci, i dziś znajduje się w szkółce do 115 uczącéj się dziatwy. Jeden z obywateli dostarczył liter, tablic i innych przyrządów naukowych; szanowne zaś Duchowieństwo postanowiło na kongregacji dekanalnéj zająć się gorliwie nauką ludu.

Inne podobnie pocieszające wiadomości udzielę Wam w następném sprawozdaniu: ludzi bowiem zajmujących się oświatą ludu wiejskiego, Bogu dzięki! nie brakuje, i bodaj w liczbie swéj wzrastali z każdym dniem, z każdą godziną; a wtenczas... pamiątki nasze historyczne nie będą tak poniewierane, jak to dziś ma miejsce w Jaworowie, w ulubionéj siedzibie Jana III. Ze znajdujących się bowiem tam dwóch pomników tego bohatera, jeden zginął bez wieści, drugi.... przy gmachu więziennym wala się na ziemi, poniewierany i popychany jak kawał bezużytecznego kamienia. Samborzanie chcą wznieść nowy pomnik, ale to nie ukoi naszego smutku i boleści.

Zajmując się postępem usiłowań w podnoszeniu oświaty, nie możemy przemilczeć ogłoszenia w jedném z pism naszych drukowanego. Brzmi ono jak następuje:

Mebli do sprzedania zaraz, z powodu wyjazdu i potrzebne jest Lokal, ten który mebli jest w nim i t. d. Jeżeli bowiem u nas w Warszawie mogą tak pisać i drukować, że nie wiadomo, czego właściwie chce ogłaszający, cóż dopiero myśléć o wsiach, do których promień oświaty prawie jeszcze nie zajrzał?

Pisze nam pan Jan Prusinowski z Żytomierza:

„Pan Tytus Maleszewski, który tu od niejakiego czasu miłym jest nam gościem, wygotował dwa prześliczne obrazki. Pierwszy wystawia ładną i zasmuconą blondyneczkę, trzymającą w rączkach białego gołąbka ze zranioném skrzydełkiem. Pieści go ona i tuli, i patrzy na niego przez rzęsy przymrużonych niebieskich oczek. Na drugim obrazku, przynęca do siebie modrooka brunetka, oddychająca życiem i krasą. Żniwiarka to, czy kwia-

ciarka z szczęśliwszych pól krainy fantazji; a patrząc na nią, najstarsze i najtwardsze serce przypomni sobie i pierwszą miłość i pierwszy sen o miłości. Włosy i sukienka młodéj krasawicy przystrojone w polne kwiaty, jakby tylko co rozkwitłéj świeżości; a wołyński mak polny, lakowego koloru, dominuje w splotach jéj włosów, od którego artysta nazwał ten swój uroczy obrazek: makówką wołyńską. Pierwsza dziewczyna z gołąbkiem posłużyła mi za treść wierszyka pod tytułem: „Gołąbek.“

Czyniąc zadość życzeniu jednego z naszych Czytelników, pomieszczam poniżéj wiersz poświęcony pamięci zmarłéj dziewicy:

CIENIOM MARJI.

Pod Krakowem jest kaplica,
Blizkim lasem ocieniona
I krzewami umajona—
W niéj modliła się dziewica.

Oj! dziewica piękna, młoda—
Jak kwiat róży w rozkwitnięciu,
Jak lilija w rozwinięciu,
Tak jaśniała jéj uroda.

Lecz niestety! szmer powstaje,
Wieść okrutna jak grom spada:
Że Marya zimna blada,
Bogu ducha już oddaje.

Czarny obłok gdzieś uleciał,
Lazur Nieba został czysty,
I ujrzano duch śnieżysty,
Jak na skrzydłach w Niebo leciał.

Ach dziewico! mój Aniele,
Ty w wybranych stoisz rzędzie,
Lecz po tobie pusto wszędzie
Łez już nawet nie mam wiele.

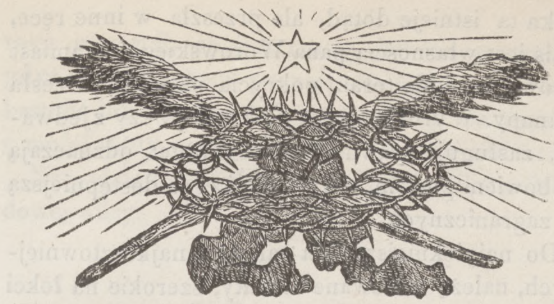
Na grobowym więc kobiercu,
Wiersz ten kładąc, błagam ciebie
Za mą wieczną boleść w sercu
O modlitwę Boga w Niebie.

SZARADA.

To zadanie,
Moje Panie,
Nie jest długie—
Pierwszy trzeci,
Wiedzą dzieci,
Że mężczyzna,
Nie kobieta;
A moneta
Tylko *drugie*.
Wszystkie zgłoski,
Nie bez troski,
Każdy przyzna.

A. T.

(Znaczenie przeszłéj Szarady:—**NIEZADOWOLENIE**).



Tydzień temu, wspominaliśmy o pięknych meblach z magazynu pana Hauboldta; aby wyczerpać zupełnie ten przedmiot, dodamy dziś jeszcze, że właściciel tego składu będąc głównie tapicerem, utrzymuje ciągle żurnale zagraniczne, przedstawiające najmodniejsze sposoby zakładania firanek, kotar, portjer i tym podobnych draperyj, oraz całkowite umeblowanie apartamentów. Przeglądając te żurnale, zwrócił szczególnéj uwagę naszą bardzo ładny salon wiejski, wybity zielonym perkalem w deseń, z takiemiż samemi firankami, portjerami i pokryciem na meble. U krzeseł i kanapy, poniżéj wysłania, były długie wolanty, spadające aż do ziemi.

Piękny był także wzór kotary do łóżka z niebieskiego perkalu i toalety upiętéj w białą muszlinową draperję w rodzaju gotowalni, jakich używały dawniéj babki nasze. Rodzaj ten powinien być naśladowany, gdyż nie pociąga za sobą wielkich kosztów; najprościejszy stolik, kształtnie opięty muszlinem, ładnie wygląda i daje się łatwo odświeżyć

Oprócz żurnalów, widzieliśmy tam również przez stereoskop rysunki przedstawiające w perspektywie pełne gustu paryzkie apartamenta.

W magazynie pana Hauboldta znajduje się także wielki dobór gzymsów do firanek, brązowych, palisandrowych i mahoniowych. Cena ich od 5 do 26 złp. Podobały nam się szczególnéj gzymsy palisandrowe, ozdobione złotemi gronami, w cenie złp. 12. Jest tam również znaczny zapas rozet do przypinania z boku firanek; między innemi są śliczne kwiaty porcelanowe w rozmaitym rodzaju, przeznaczone na ten cel: cena ich bardzo umiarkowana, od groszy 20 do złp. 6 gr. 20.

Mówiąc o meblach, powinniśmy także wspomnieć o pokryciach na meble, ze składu pana Worowskiego. Czujemy się do tego w obowiązku, témbardziéj, że te piękne pokrycia, nieustępujące bynajmniéj zagranicznym, pochodzą wyłącznie z krajowéj fabryki; wyrabiane są bowiem w Lipkowie pod Warszawą, w dawnéj fabryce Petyskusa, znanéj w kraju od lat wielu, w któréj wyrabiano niegdyś kosztowne, a tak piękne lite pasy. Fa-

bryka ta istnieje dotąd, ale przeszła w inne ręce, i dziś jest własnością pana Worowskiego; a zamiast pasów, wyrabia teraz pokrycia na stoły, krzesła i kanapy. Wyroby te, czy-to z wełny, czy z jedwabiu, zasługują prawdziwie na uwagę: odznaczają się bowiem gustem, trwałością i ceną dostępniejszą od zagranicznych.

Do najpiękniejszych a zarazem najkosztowniejszych, należą tak zwane makaty, szerokie na łokci 2½, wyrabiane z cienkiéj wełny, nici i jedwabiu, w wielki ciągniony deseń w żywych kolorach. Makaty te służą głównie na pokrycie stołów; obszyte wkoło torsadą i ozdobione w rogach kwastami. Łokieć wynosi złp. 60, ale też robota ich nadzwyczaj piękna i trwała.

Jest także inny wyrób w podobnym rodzaju, w deseń koloru złotego, na tle brązowym téjże saméj szerokości, wynoszący tylko złp. 24 za łokieć; różni się tem od poprzedniego, że wełna znacznie w nim grubsza; najtańszy, w turecki deseń, na tle czarnym, wypada złp. 18.

Z jedwabnych tkanin, najpiękniejsze są adamaszki w dwóch kolorach: najdroższy z nich karmazynowy w biały i popielaty deseń, szerokości łokciowéj, kosztuje po złp. 33 gr. 10. Lżejsze nieco, w kolorze jednostajnym: żółtym, niebieskim, karmazynowym i szafirowym, wypadają na złp. 18. Jest także prześliczna tkanina, w rodzaju adamaszku, wyrobiona z jedwabiu i nici w dwóch kolorach, naprzykład: w deseń zielony na tle koloru złotego; ciemno-brązowy na tle karmazynowym, i złoty na tle brązowym; ostatni rodzaj szczególniéj, w piękny gotycki deseń, odznacza się między innemi. Adamaszek ten krajany w paski, służy także na szlak do ozdoby, wełnianych portjer i kotar; łokieć jego wypada na złp. 16.

Do tańszych, a zatém dostępniejszych wyrobów należą adamaszki wełniane, przerabiane jedwabiem. Najcięższy z nich, karmazynowy na tle brązowém albo czarném, wynosi złp. 20, ale też ma szerokości łokci 2½; łokieć jeden zatém wystarczy na pokrycie dwóch krzeseł. Lżejszy cokolwiek, téjże saméj szerokości, wypada na złp. 16. Adamaszek z czystéj wełny, bez jedwabiu, w najlepszym gatunku, podwójnéj szerokości, wynosi od złp. 10 do 12 złp.; najtańszy zaś ze wszystkich, mieszany z bawełną, nie przechodzi złp. 6; dostanie go też w rozmaitych kolorach, a pokup na niego bardzo wielki, gdyż krzesło nim pokryte, wypada zaledwie 3 złp.

Z innych wyrobów jest tu także aksamit utrechtski, po złp. 11 za łokieć; w dobrym gatunku po złp. 14 za łokieć, oraz wyborny ryps gruby i ciężki, jakiego dziś powszechnie na meble używają, szeroki łokci 2½, po złp. 12. Ten ostatni wyrób bardzo nam się podoba, bo jest trwały i dosyć tani.

Oprócz wymienionych tkanin, są także u pana Worowskiego bardzo piękne wyroby z wełny i nici w rodzaju adamaszku, przeznaczone do wybijania powozów. Można ich również używać i na meble.

Portjery muszą być koniecznie zastosowane do pokrycia mebli, a najczęściéj nawet robią się z tego samego wyrobu. Gzymsy do portjer takie się dają, jak do firanek.

Z przyjemnością widziemy zatém, że i kraj nasz pochlubić się może prawdziwie pięknemi wyrobami. Jeżeli w innych względach nie możemy się obejść bez sprowadzanych towarów, to przynajmniéj co się tyczy materji na meble, powinniśmy zupełnie poprzestać na własnych, i na tak ważny przedmiot nie wysyłać pieniędzy za granicę.

Nowości Zagraniczne.

La mode illustrée.—Do morskich kąpieli, wycieczek wiejskich i zwiedzania gór, powszechnie używane są pończochy białe w kolorowy deseń, odpowiadające sukni, i trzewiki z safjanu albo skóry angielskiéj. Niektóre Panie noszą kamasze z kozłowéj skóry, zapięte na czarne guziki i opatrzone rzemykiem pod podeszwą, aby się nie przekręcały na nodze. Trzy kolory dziś głównie panują: czarny, popielaty i lila: wszystkie prawie suknie, kapelusze i wstążki widziemy tylko w tych barwach. Do zwyczajnego ubrania największy pokup mają suknie z *poil de chèvre*, popeliny wełnianéj i kamlotu. Strojne suknie robią z gazy *Chambéry*, z gazy *grénadine* i z bareżu wełnianego *grénadine*. Siatki szmuklerskie ze wstążeczek jedwabnych albo plecionki, zawsze jeszcze najulubieńszém są ubraniem głowy.

O emaljowanych naczyniach kuchennych.

Pragnąc, o ile możności, zawiadamiać Czytelników naszych o rzeczach pożytecznych i praktycznych w gospodarstwie domowém, zwiedziliśmy w tych dniach fabrykę naczyń kuchennych emaljowanych pana Berkopfa, (ulica Nowe-Miasto, naprzeciw kościoła PP. Sakramentek), obwieszczenia którego często w pismach perjodycznych napotkać można.

Fabryka ta, coraz więcéj się rozwijająca pod umiejętnym kierunkiem przedsiębierczego właściciela swojego, z dwóch względów zasługuje na uwagę: raz, iż dostarcza w gospodarstwie domo-

wém wybornych żelaznych, emaljowanych garnków, oprócz blaszanych, także emaljowanych, kuchennych naczyń; a powtóre, że tu wyłącznie użyte są produkcje krajowe, na które dawniéj niemały grosz wychodził za granicę.

Użycie żelaznych, pobielanych we środku kuchennych naczyń, dawno jest już znane gospodyniom naszym, lecz nietrwałe owo pobielanie środkowe wiele osób od podobnych naczyń odstrasza; pobielanie pana Berkopfa, albo raczéj emaljowanie, według czynionych doświadczeń, zapobiega owéj niedogodności, gdyż w przecięciu na lat 10 służyć może, a nawet dłużéj: co zależy od porządnego obchodzenia się z naczyniem.

Skład przy fabryce urządzony, zaopatrzony widzieliśmy w garnki żelazne różnéj wielkości, począwszy od najmniejszych do 24 kwart objętości mających. Garnek zawierający półtory kwarty, kosztuje złp. 1 gr. 16, trzykwartowy złp. 2 gr. 20, czterokwartowy złp. 3 gr. 20 i t. d.; nareszcie dwudziestoczterokwartowy złp. 18. Grapy osadzone na nóżkach różnéj są ceny: najmniejszy tygielek, z półtory kwaterki miéć mogący, kosztuje złp. 1; a duży, do gotowania szynek lub tym podobnych rzeczy, złp. 20; brytwanny żelazne od 3 złp. do 2 rsr. Oprócz garnków znajdują się tu i inne naczynia żelazne, jako to: spluwaczki i umywalnie, które są nadzwyczaj mocne i ładnie ze swoją białą emalją wyglądają. Umywalnie kosztują od złp. 5 do 2 rsr., stosownie do swéj wielkości.

Drugiego rodzaju wyroby, znajdujące się w téj fabryce, są blaszane, emaljowane z dwóch stron, albo z jednéj wewnętrznéj emaljowane, a z drugiéj zewnętrznéj polakierowane tylko. Rądle tego gatunku wybornie zastąpić mogą miedziane, które nie tylko że są kosztowne, ale źle pobielane, lub po wytarciu wewnętrznego pobielenia, szkodliwe dla zdrowia. Rądle mogące pomieścić 2 kwarty, kosztują 3 złp., a siedmiokwartowe 10 złp. Nadto, znajdują się tu blaszane emaljowane patelnie, durszlaki, łyżki i t. p. kuchenne sprzęty, które daleko są trwalsze od zwykłych blaszanych.

SPOSÓB UŻYCIA PROBIERZA

do ocenienia wartości kartofli lub buraków, wynalazku Professora chemji w Londynie Hughes.

Podług formy metalowéj wyciska się graniastosłup kwadratowy z kartofla lub buraka i zaczepia się o sztyfcik utwierdzony przy szklanym probierzu, który gdy zanurzymy w naczyniu napełnionem wodą temperatury 12° Reaumura, podziałka wskaże stopień wartości mączki, w kartoflu lub buraku zawartéj; co jest rzeczą bardzo naturalną, gdyż tym sposobem poznajemy ciężar gatunkowy kartofla lub buraka, który im więcéj ma mączki a mniéj wody, tym głębiéj się w wodzie zanurza.

Narzędzie to znajduje się u Optyka Pika na Miodowéj ulicy.

Opis ryciny.

Fig. 1. Suknia jedwabna zielona z nadpowetrznym wolantem. Spódnica u dołu obszyta falbanką z wypuszczoną główką. Stanik gładki wycięty. Rękawy szerokie, wycięte u dołu w zęby i oszyte falbanką. Kanzut biały bengalowy, cały naszyty w zakładki szwajcarskie. Falbanka koło niego karbowana albo układana w drobne kontrafałdy. Kapelusz okrągły z włoskiéj słomy, obłożony brązowym aksamitem i dużém piórem. Rękawiczki popielate.

Fig. 2. Suknia jedwabna lila. Spódnica u dołu wrabiane ma bukiety w medaljony i deseń czarny imitujący koronkę. Między medaljonami dane są kokardy z czarnych koronkowych barbek. Stanik gładki z baskiną. Rękawy zszywane od ramienia do ręki, naszyte są odpowiednim szlakiem, jak spódnica. Kołnierzyk i rękawki muszlinowe, obszyte falbanką i przyozdobione rozetami z czarnéj aksamitki. Kapelusz z włoskiéj słomy, przybrany lila kwiatami. Na głowie loki. Włosy nad samém czołem odwrócone są od twarzy, daléj następują loki. Chustka czarna aksamitna z kołnierzem i falbaną koronkową.

Bery smażone.

Weź ber białych, zupełnie wyrosłych, ale jeszcze zielonych, obierz, pokraj na połówki, wytnij jądra, włóż bery z octem, cukrem, całym cynamonem i gwoździkami, do wybielonego rądla i gotuj przez trzy godziny na łagodnym ogniu, aż sok zupełnie się zgęstnie; wylej potém do kamiennego naczynia i wystudź. Można je następnie przełożyć do słoja, zawiązać mocno i postawić w chłodném miejscu. Do garnca gruszek weź kwartę dobrego octu winnego, funt cukru i korzeni podług upodobania.

El. Li...

Znany Zakład fotograficzny *Jana Mieczkowskiego*, dawniéj obok Ratusza, a następnie przed kilku laty w Hotelu Europejskim, zostanie otwarty w tych dniach przy rogu ulic Miodowéj i Senatorskiéj, w domu p. Piotrowskiego Nr. 496. Zakład ten, oprócz zwyczajnych portretów w mniejszym i większym formacie, wykonywa jeszcze małe portreciki kolorowane lub bezkolorowe, na papierze, ceracie, w broszach, guziczkach, pierścionkach, lub w kształcie biletów wizytowych.

Nakładem Sztycharni nut i Księgarni Polskiéj **Adama Dzwonkowskiego**, wyszły na fortepian:

„Pobudka wojskowa" przez An. Kratzera, cena złp. 2.

„Polonez poświęcony cieniom Jenerała Dąbrowskiego" przez Józ. Sosnkowskiego, złp. 2 gr. 15.

„Marsz żałobny" przez Ad. Minhejmera, złp. 2.

„Kujawiaki czyli obertasy" przez Oskara Kolberga, zeszyt 3, złp. 3.

„Dni Krzyżowe" powiastka ludowa E. Ziemięckiéj, złp. 1.

„Część druga powiastek ludowych, przez Ele. Ziemięcką" złp. 8; oba tomy złp. 13 gr. 10; z przesyłką pocztową złp. 15, pojenynczo każda powiastka złp. 1,

„Lejbe i Siora z trzema portretami Niemcewicza, Kramstücka i Berka Joselowicza szefa szwadronu", złp. 6 gr. 20

„Album Kraszewskiego, zeszyt 1—Podlasie" złp. 20, z prenumeratą na drugi zeszyt złp. 33 gr. 10; z przesyłką pocztową złp. 40.

„Jeografja powszechna przez Fel. Konwerskiego" w oprawie złp. 3 gr. 10.

Będąc zachęconym przez niektórych JWW. i WW. PP. Obywateli, abym otworzył *Sklep z ubiorami męzkiemi*, któreby mogły być produkowane po cenach ograniczonych pewnym procentem. Przeto oznajmiam JWW. i WW. Panom, iż takowy *zakład* został otworzony z dniem 20 Lipca r. b. przy ulicy Miodowéj Nr. 489, obok cukierni.

Abym mógł małemi zyskami podnieść konkurencją, gdyż tylko ta potrafi utrzymać podobny zakład, postanowiłem więc ściśle zastosować się w rzetelném obliczeniu sukni, zaopatrując się przytém w rozmaitego rodzaju sukna, korty etc. ze znakomitszych fabryk sprowadzone. Nadto, przyjmuję wszelkie obstalunki na roboty nie tylko w miejscu wykonane, ale także i w większych miastach zagranicznych zrobione, które za pośrednictwem mojego zakładu mogą być sprowadzone. Upraszam przeto JWW. i WW. Panów, którzy każdą poczciwą myśl chętnie protegują, aby i mnie raczyli zaszczycić swojém zaufaniem. **J. L. Juszczyk.**

Z ożywionym ruchem literackim, nowe pisma perjodyczne występują na scenę: między innemi z przyjemnością czytamy Prospekt na **Przyjaciela Zdrowia**, wychodzić mającego pod redakcją Dra *Gregorowicza*. Jaki jest cel i zakres tego popularnego pisemka, oraz jakie warunki przedpłaty, poznać nam daje następujący wyjątek z prospektu:

„Przyjaciel Zdrowia" wychodzić będzie od 1 Października r.b. w poszytach dwuarkuszowych co dni piętnaście, to jest: pierwszego dnia i piętnastego każdego miesiąca; obejmować zaś w sobie będzie: 1. Rozprawy o koniecznych warunkach, od wypełniania których zależy istotna czerstwość i zdrowie ludzi, od wieku dziecinnego, aż do zgrzybiałéj starości. 2. Rozprawy roztrząsające potrzeby zbiorowego zdrowia rodzin i mieszkańców wsi i miasta. 3. Opisy zewnętrznéj i wewnętrznéj budowy człowieka, jego organów, zmysłów po szczególe w związku i razem z sobą. 4. Wyjaśnienie przyczyn różnych chorób, tak wewnętrznych jak zewnętrznych, i jak ich unikać należy, z podaniem sposobów leczenia przez najsławniejszych Lekarzy, tak naszych, jak obcych używanych, i jakich w chwilach wyczekujących na pomoc doktora używać środków, wstrzymujących postęp choroby bez obrazy nauki i sztuki lekarskiéj. 5. Nowe odkrycia, tyczące się leczenia chorób i przepisów zachowania zdrowia. 6. Rozprawy z nauk przyrodzonych, z zastosowaniem do zdrowia ludzkiego. 7. Życiorysy znakomitych Lekarzy i ludzi uczonych, którzy do postępu medycyny szczególniéj się przyczynili. 8. Zdania sprawy z posiedzeń towarzystw medycznych, tak krajowych jak i zagranicznych. 9. Sposoby chowania domowych zwierząt, podług przepisu najznakomitszych weterynarzy. W zakończeniu zwracam na to pismo szczególną uwagę niewiast polskich i Duchowieństwa krajowego, z powodu, że w nich lud wiejski jedynie prawie szuka rady i pomocy lekarskiéj.

Warunki prenumeraty.—W Warszawie, kwartalnie rsr. 1, półrocznie rsr. 2, rocznie rsr. 4; na prowincji i w Cesarstwie za pośrednictwem Poczty, bez kopert, półrocznie rsr. 2 kop. 46½, rocznie rsr. 4 kop. 93. Prenumeratorowie z Cesarstwa, obok opłaty 5 rsr. rocznie, dopłacają jeszcze na koperty rocznie rsr. 1, półrocznie kop. 50; ci zaś, co już prenumerują inne pisma w kopertach, wolni są od tego wydatku. Prenumerować można w Warszawie we wszystkich Księgarniach i Kantorach. Redakcja w Warszawie, ulica Tłomackie, Nr. 600 *e f*, w mieszkaniu Dra *Gregorowicza.*



Pa. M. Hła...—Kapelusze atłasowe już od kilku lat zupełnie nieużywane; dziś powszechnie przyjęte są: aksamitne, rypsowe, z niestrzyżonego aksamitu, kaszmirowe i z poult desoie. — —Pa. Karo. Michal...—Broszka ze srebra oxydowanego, kosztuje złp. 20.— —Pa. Kon. Ku..—Do węgierskich kapeluszy męzkich nie przypinają się kitki czarne z białém. Żądane sprawunki przesłaliśmy.— —Pa. Ame. Kie.—Aksamit, o jaki się nas zapatywano, kosztuje złp. 33 gr. 10 za łokieć. Żądane formy kaftanika rannego i kamizelki pod zuawkę, znajdują się w dodatkach przeszłego półrocza. Przesyłka już odeszła.— —Pa. Ja. Gra. — Czamarki damskie coraz więcéj zaczynają się upowszechniać. Są-to długie kaftany w kształcie Polek, z plecami odcinanemi i fałdowaną spódniczką. Przody szamerowane są wązką kamelorową wstążeczką lub pletniami i naszywane guzikami szmuklerskiemi albo hebanowemi. Rękawy bardzo długie, fałdowane przy ramieniu, podszyte całe czarną jedwabną materją, otwarte i odwrócone są w połowie. Drugie rękawy dają się z materjału czamarkowego lub tiulowe, złożone z samych buf,— —Pa. Pau. Roda...—Modlitw Janka z Bielca po gr. 20 i obrazków Matki Boskiéj po gr. 5, dostać można w Redakcji Tygodnika Mód i we wszystkich Księgarniach.

NB. Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki, prosimy adresować — *Do J. K. Gregorowicza w Warszawie, ulica Żabia Nr. 956 b, dom Krzemińskiego.*

Do dzisiejszego numeru dołącza się rycina paryzka z modami.

w Drukarni K. Kowalewskiego.—Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.—Warszawa d. 1 (13) Września 1861 r.



349

Ne peut être reproduit. Imp. Mariton.

MAGAZYN MÓD

w Warszawie.